Gazeta dla Kobiet

CHRYSTUS UŚWIĘCA RODZINĘ

W myśl powyższego hasła, ustanowionego przez Episkopat dla Akcji Katolickiej w Polsce do końca roku bieżącego, — Redakcja zamieści szereg artykułów wyjaśniających stanowisko rodziny w świetle prawa przyrodzonego, Objawienia i nauki Kościoła.

Każdego człowieka, gdy znajdzie się na progu dojrzałości, — nawiedzają uporczywe myśli, jak ma pokierować swem życiem, aby nie było ono bezużytecznem „wałęsaniem się" po świecie. Stają wówczas przed nim dwie drogi: jedna — **całkowitego oddania się na służbę Bogu w zaciszu klasztornem,** druga — **wstąpienia w związek małżeński dla założenia rodziny.** Jest jeszcze droga trzecia, zbyt mało znana i bardzo trudna, — to **powołanie świeckie do służby społecznej,** polegające na dobrowolnem wyrzeczeniu się własnego ogniska rodzinnego, pozostając w świecie dla służenia Bogu i bliźnim[1]).

Można powiedzieć, iż najczęstszy wybór pada w tym wypadku na małżeństwo; szczególnie wśród młodych dziewcząt większość marzy o zamążpójściu, mając jednakże, niestety, zaledwie mgliste lub żadne pojęcie o ważności i obowiązkach tego stanu. Trzeba zaznaczyć bardzo wyraźnie, iż według zdania uczonych i pisarzy katolickich[2]) — specjalnie w Polsce ogromny **procent ludzi zapatruje się zupełnie fałszywie i błędnie na znaczenie małżeństwa** i — zakładając rodzinę — uważa to za swą sprawę ściśle i wyłącznie osobistą, zależną jedynie od woli dwojga danych osób, a niepodlegającą żadnym prawom ogólnym. Wynikiem tych błędnych zapatrywań staje się rozkład życia małżeńskiego i rodzinnego. Człowiek bowiem, obrawszy drogę założenia rodziny, jako swe powołanie, — musi sobie przedewszystkiem jasno zdać sprawę z celu, do którego dąży, i poznać musi prawa, którym powinien się podporządkować, — inaczej napewno zbłądzi. Wola pojedyńczego człowieka, a często tylko kaprys jego i samowola — nie mogą rządzić małżeństwem ani rodziną, — lecz rządzą tu **wielkie, mądre i niezmienne prawa Boże oraz rozległe cele ludzkiego społeczeństwa.** Stąd koniecznem jest dla każdego — z prawami i celami temi się zaznajomić.

Rodzina oparta jest na małżeństwie czyli na umowie dwojga sprzyjających sobie ludzi, mężczyzny i kobiety, którzy wyjawili wzajemnie chęć wspólnego pożycia, — umowie, zatwierdzonej przez Kościół. Poza szczęściem osobistem, do którego dążą małżonkowie, — **małżeństwo ma swe niezmiernie ważne znaczenie w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym;** narazie zajmiemy się tem pierwszem, to znaczy rozpatrzymy, czem jest małżeństwo i rodzina z punktu widzenia ludzkiego, społecznego, — a następnie — jakie są cele małżeństwa i rodziny, wskazane nam w drodze Objawienia i nauki Kościoła.

---

[1]) Patrz dzieła C. Plater-Zyberkówny, szczeg.: „O trzech drogach życia czyli o powołaniu — Warszawa, 1903.

[2]) Patrz: „U podstaw kultury katolickiej" O. Jacek Woroniecki — wyd. Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu.

miesięcznik ilustrowany
POZNAŃ

Rok XXVII Lipiec 1935 Nr. 7

Otóż rodzina jest instytucją o znaczeniu wybitnie społecznem, jest podstawą i fundamentem społeczeństwa czyli gromady ludzkiej (ponieważ wychowuje ona i ochrania corazto nowe pokolenia obywateli); dlatego też musi być **zdrowa, trwała i nierozerwalna**. Jeśli ktoś nie czuje się powołany do założenia rodziny — może jej nie zakładać, lecz — raz to uczyniwszy — **powinien się podporządkować prawom ogólnym** i nie może samowolnie rodziny rujnować. Każde społeczeństwo i każde państwo opiera swój byt na rodzinie, która — jakoby kółeczko w mechanizmie zegara — odgrywa w niem ważną rolę. Zrozumiemy teraz, dlaczego każde mądre państwo, pragnące istnieć jak najdłużej, — i każde mądre społeczeństwo, chcące się rozwijać, — powinno dbać o rodzinę, jak o źrenicę oka; — a zato dlaczego wrogowie, mający na celu zawojowanie danego kraju i rozkład danego społeczeństwa — zaczynają od rozbijania rodziny.

W interesie zatem każdego praworządnego państwa leży ustanowienie praw, ochraniających byt rodziny, nierozerwalność małżeństwa i wychowanie dzieci. Jeden z wybitnych autorów katolickich tak o tem pisze: „Państwu przeto nietylko nie wolno swem prawodawstwem gwałcić podstawowych praw małżeństwa, ale winno ono, — w tych granicach, w jakich jestto dla niego możliwem, — przestrzegać jego wymagań. Jestto jeszcze bardziej obowiązkiem Kościoła, który swem oddziaływaniem na sumienia wiernych jest w stanie o wiele silniej wpływać na przestrzeganie przyrodzonych warunków pożycia małżeńskiego. Dzieje Kościoła najlepiej świadczą, że zawsze pojmował on w ten sposób swą rolę"[1]).

Inny znów pisarz katolicki tak określa stanowisko rodziny: „Równie jak społeczeństwo świeckie tak i rodzina jest społecznością w całem tego słowa znaczeniu, posiada swoją własną władzę i rząd — ojcowski. Dlatego też rodzina korzysta z praw conajmniej równych prawom społeczeństwa świeckiego pod względem wyboru i używania tego, co jej potrzeba do istnienia i słusznej niezależności, zawsze niewątpliwie w zakresie, który wyznacza jej cel bezpośredni[1]).

[1]) patrz: Kodeks Akcji Katolickiej — Ks. Guérry — Książnica Akcji Katolickiej — Poznań.

„**Pierwszym celem małżeństwa**, nadającym mu, jako umowie, charakter społeczny raczej, niż osobisty, — jest nietylko zrodzenie potomstwa, ale i **wychowanie** go, to **jest zapewnienie mu tego wszystkiego, co jest konieczne do pełnego rozwoju fizycznego, umysłowego i moralnego**"[2]) — stwierdza wymieniony już pisarz. Rozumiemy to doskonale: rodzina wykarmia i wychowuje państwu i społeczeństwu przyszłych jego obywateli, słusznem więc jest aby państwo i społeczeństwo dbało o los jej i całość, gdyż zarówno zdrowie, jak i rozkład rodziny odbijają się przedewszystkiem na dzieciach.

Niema człowieka, któryby — doszedłszy do używania rozumu, nie potrzebował się z temi sprawami zapoznać i przemyśleć je gruntownie: nietylko narzeczeni lub nowożeńcy mają ten obowiązek, lecz kwestje te obchodzą każdego z nas, bez różnicy wieku i stanu, ponieważ wszyscy wspólnie tworzymy własne społeczeństwo, ustalamy obyczaje i opinję, a także przez wybranych ludzi ustanawiamy prawa. Pozatem każdy z nas bywa w życiu powołany do urabiania poglądów młodzieży i osób mniej uświadomionych z otoczenia swego, bywa pytany o radę i t. p. I jeszcze jeden niezmiernie ważny powód: często się zdarza, iż wobec nas, katolików, wśród towarzyskiej rozmowy z inowiercami, niedowiarkami, lub osobami nieznającemi podstaw religji katolickiej, — ci ostatni wypowiadają poglądy błędne lub całkowicie heretyckie (czynią to nieraz nawet niedość uświadomieni katolicy!): **trzeba zatem samemu być należycie oświeconym, aby** — chociaż nie czując się na siłach do zwalczania fałszu, — **ustalić prawdę czy też błąd wyjaśnić**. Wynika stąd jasno obowiązek każdego prawego katolika i katoliczki, a szczególnie — członka Akcji Katolickiej, — że **starać się należy o utwierdzenie w zasadach katolickich**, nietylko dla własnego uświęcenia, lecz i dlatego, **by w działalności apostolskiej rozszerzać zdrowe zasady moralności chrześcijańskiej w społeczeństwie.**

Fidelis.

[2]) patrz: U podstaw Kultury Katolickiej — O. Woroniecki — Poznań.

Intencja modlitwy Ojca św. na lipiec

O film na katolickich zasadach.

55.000 teatrów kinowych odwiedza tygodniowo 250 miljonów ludzi. Mówiące, śpiewające, żyjące obrazy wywierające ogromny wpływ na widzów, z których wielu, szczególnie młodych, uczy się w kinie życia i postępowania. I choć wiele jest przedstawień, którym z punktu moralności nic zarzucić nie można, to przeważnie brak im prawdy życiowej, a zawierają natomiast za wiele podniet, sensacyj, powierzchowności.

Młodzież, szczególnie czująca pociąg do fantazji, nie otrzymuje w nich właściwego kierunku życiowego, i ten potężny czynnik wychowawczy jakim jest kino, a który jak wszystko co od Boga mamy, powinno służyć nam ku dobru staje się przeważnie nauką namiętności i lekkomyślności. Ileż to zmarnowanego życia zanotować by można jako smutny skutek kinowych przedstawień.

Módlmy się w tym miesiącu o rozbudowę kina na katolickich zasadach. Niech ten wielki wynalazek ludzkiego umysłu stanie się środkiem prawdziwej radości. podniesienia ducha, zdrowej nauki i uszlachetnienia charakteru.

Do modlitw dołączmy energiczny czyn popierania katolickich filmów i na nie kierujmy młodzież.

Prawda, dobro i piękno w filmie pomogą nam zwalczać w dzieciach pociąg do zbytniej fantazji, zła i nieczystości.



Do artykułu „Dziesięć centymów..." na str. 54

ELIZA ORZESZKOWA 1842—1910

25 lat minęło w tym roku od chwili śmierci wielkiej i natchnionej pisarki Elizy z Pawłowskich Orzeszkowej. Dzisiaj gdy po latach raz jeszcze rozpamiętujemy jej duchową spuściznę — jej testament przekazany w powieściach i nowelach narodowi polskiemu — postać jej jakby żywa staje wśród nas: w naszej myśli i w pamięci.

Dla nas kobiet tem bliższa i zrozumialsza, że tak prosto i tak jasno rozumiejąca naszą duszę, nasze dążenia i nasze przeżycia.

Życie Elizy Orzeszkowej dziwnie się kształtowało. Urodzona w zamożnym domu obywatelskim w r. 1842 w rodzinnej wiosce Milkowszczyzna koło Grodna, wychowana była w tradycjach narodowych z uwzględnieniem wszelkich potrzeb życia salonowego. Od dzieciństwa wytwornie władała obcemi językami, zwłaszcza francuskim. Wesoła i swawolna „zdawała się być przeznaczona do życia motyla, który na padole ziemskim zna tylko kwiaty i słodycze upojne, i wonie czarowne i barwy mamiące". Dzieciństwo jej okryte zostało żałobą przez śmierć ojca — miała $1^1/_2$ roku — a w dziesięć lat później traci jedyną i tak bardzo ukochaną siostrę Klemunię. Choroba Klemuni stanowi ważną chwilę do późniejszych wawrzynów Elizy. Zetknęła się bowiem wtedy poraz pierwszy z wiedzą — z nauką, obserwując profesora uniwersytetu a później akademji medycznej w Wilnie Abichta w chwili, kiedy wszelkimi siłami starał się utrzymać przy życiu Klemunię.



Dom rodzinny Elizy Orzeszkowej w Grodnie.

Po ukończeniu pensji SS. Sakramentek w Warszawie matka wprowadziła Elizę odrazu do życia pełnego swobody, radości i wrzawy towarzyskiej. I w krótkim czasie zyskała kilku starających się, temwięcej, że była panną bardzo posażną.

Mając lat 16 wychodzi zamąż za Piotra Orzeszko. Czy kochała swego męża starszego o 19 lat? Nie — wiedziała, że z woli matki i ówczesnych zwyczajów i tak będzie musiała wcześnie wyjść zamąż — nie kłopotała się więc kto będzie jej mężem. Piotr Orzeszko podobał się jej więcej od innych z powierzchowności i sposobu tańczenia; był wysokim, przystojnym blondynem, o gęstych mocno kręcących się włosach. Eliza dziecinna jeszcze podówczas i powierzchowna marzyła o swobodzie i samodzielności, ciekawa przytem była poznać dalekie poleskie strony narzeczonego. Tak dalece nie zdawała sobie sprawy z ważności chwili, że sama pisze „gdyby podówczas kawałek drewna za człowieka przebrano i powiedziano mi, że gdy wyjdę za niego będę panią siebie i wszelkiego mego, że on mnie wozić będzie po różnych okolicach i zabawach, zgodziłabym się wyjść za drewno". Brakowało Elizie nawet kilku miesięcy do skończenia lat 16-stu, gdy wraz z mężem w mroźny i śnieżny dzień lutowy 1858 r. puściła się w podróż do Ludwinowa, majątku męża. o mil 40 od Grodna położonego.

Przez dwa lata po ślubie „była poprostu samym śmiechem, samą pustotą, samą próżnością, bo cieszyło ją, bawiło, nawet miłość własną przyjemnie głaskało wszystko: ślicznie urządzony dom, stroje, służba, niezliczone wizyty bliższe i dalsze, całe grono przyjaciółek, rówieśnic, sąsiadek i sąsiadów".

Beztroska ta jednak prędko się skończyła. Ojczyzna w niewoli, powstania narodowe bezskuteczne a przytem koło poważnie myślących obywateli w których towarzystwie Eliza przebywała — wszystko to sprawia, że umysł jej poczyna poważnieć i równocześnie budzi się u niej zainteresowanie dla spraw szerszych. Wraz z innymi zbiera się na narady, nie dla obmyślania zabaw już, ale dla rozważania palących spraw społecznych. Na pierwszy plan wysuwała się wtedy sprawa usamowolnienia włościan. Do entuzjastów tej sprawy należała i Eliza. Pod wpływem rozważań nad tą kwestją następuje przełom w jej duszy. Poraz pierwszy odczuła, że nie żyje sama, że wokół niej jest cały świat, którego ona jest tylko cząstką. I budzi się u niej potrzeba ideału w życiu. Po długich rozważaniach ideał ten określa jako „miłość i praca".

Dla uzupełnienia wiadomości poczyna czytać dzieła poważne, naukowe. Równocześnie pracuje nad uświadamianiem ludu, dla którego wraz z młodszym bratem męża zakłada szkołę ludową w Ludwinowie. Widziała ciemnotę ludzi wiejskich, cierpiała wraz z nimi i głębokie miała odczucie dla ich nieszczęść. Zapalna i uczuciowa marzy o uwolnieniu włościan. Na tem tle dochodziło często do nieporozumień między nią a mężem. I odtąd coraz częściej i coraz wyraźniej zarysowują się cienie tak nierozważnie zawartego małżeństwa.

W najsmutniejszym okresie Ojczyzny 1863 r. osobiste cierpienia Elizy poszły na drugi plan. Wraz z całym Narodem myśli o wolności. Niestety górne dążenia przerodziły się znowu w klęskę. W tym czasie zesłano na Sybir jej męża, który po powrocie stamtąd umiera.

W samotnym dworze budzą się u Elizy zdolności literackie z lat dziecięcych. Poczyna pisać, by myśli przekazać innym ku rozważaniom.

A że jednym z największych interesów jej życia było poznanie życia, myśli i duszy ludzi mieszkających w malutkich chatkach, których okienka dotykają niemal ziemi — więc tym sprawom poświęca pierwszy swój utwór „Obrazek z lat głodowych". Dla tych ludzi biednych i nieszczęśliwych pragnie światła, ochronek i szkółek.

Po pierwszym utworze rodzą się inne. Ukazują się powieści, które mają przestrzec czytelników przed nierozważnem zawieraniem małżeństw: „Na prowincji," „Pamiętnik Wacławy", „Pan Graba", w których głosi zasadę, że miłość wtedy tylko może dać szczęście, jeżeli będzie miała podkład społeczno-narodowy, jeżeli stwarza rodzinę, która jest jedną z komórek ciała społecznego.

Gdy rodzinne gniazdo Milkowszczyzna poczyna się chwiać Eliza zaczyna myśleć o pracy zarobkowej. Przekonała się wtedy „jak trudno znaleźć pracę zarobkową kobiecie, mającej tylko ogólne wykształcenie, obowiązujące dla panny z lepszego domu: języki, fortepian, rysunki, wszystkiego po trochu, nic gruntownie. I myśli o niedoli wszystkich krawczyń, modystek itd, szyjących dniem i nocą za marne grosze, rozumie smutną drogę nauczycielek, biegających za lekcjami z jednego końca miasta na drugi w wyszarzałej paltocinie. Z tych jej rozważań powstaje powieść „Marta" w której walczy z całym zapałem o prawa do pracy dla kobiety samotnej. Wysuwa wniosek, że kobieta zajęcia dostać nie może dlatego, że nie przygotowano jej w dzieciństwie do żadnej pracy zarobkowej i walki o byt, a powtóre że walczyć musi z uprzedzeniami, które zamykają przed kobietą liczne warsztaty pracy.

W ślad za tą książką ukazuje się rozprawka „Kilka słów o kobietach", w której słowami pełnego ducha obywatelskiego zwraca się Orzeszkowa do swych rodaczek i wytyka drogi nowoczesnemu ruchowi kobiecemu w Polsce, stając się temsamem jedną z pierwszych, gorliwych propagatorek tego ruchu.

Do najpopularniejszych dzieł Orzeszkowej należy „Meir Ezofowicz, w którem autorka porusza palącą sprawę żydowską.

Punktem środkowym jej prac jest książka „Nad Niemnem" w której zbiegają się drogi uczuć i myśli z lat minionych i tych przyszłych, które twórczość jej literacka miała jeszcze dopełnić.

Nie pomija również ludzi z świata miejskiego. W powieściach i nowelach opisuje życie ludzi z ciasnego podwórka wielkich kamienic. Bohaterami są tutaj rzemieślnicy, drobni kupcy, rozbitki z wyższych sfer społecznych, wyrzutki i szumowiny: żebracy, włóczędzy, złodzieje.

Starała się dotrzeć do wszystkich środowisk ludzkich i tych z nizin, które przez życie całe poznawała i tych z wyżyn, z których sama pochodziła.



w młodości



w podeszłym wieku

W powieściach swoich nie pominęła nikoło ani niczego, daje w nich barwny obraz dziejów społeczeństwa polskiego ubiegłych dziesiątek lat.

Czy pisanie powieści i rozprawek przychodziło łatwo Elizie Orzeszkowej? Nie — sama mówi, "że do tematów trudnych, pomimo bardzo wieloletniego doświadczenia pisarskiego, zabieram się zawsze z niedającą się przezwyciężyć nieśmiałością".

U schyłku życia dużo jeszcze miała planów i tematów, które chciała poruszyć. Niestety „już wieczór jest — mówi — a przy świetle zórz wieczornych prace ludzkie bywają zwykle niepewne, nawet trwożne".

I tak się też stało. Umarła wśród niedokończonych prac.

Główną cechą twórczości Elizy Orzeszkowej była górność ducha. Pragnęła wzwyż pociągnąć współczesne pokolenie i pokazać szczyty, ku którym dążyć winno: Miłość, Sprawiedliwość, Wolność. *K.*

GDYBYM TO BYŁA ZROZUMIAŁA

Mira Szonowska była brunetką o dużych, rozumnych oczach; rysów nie miała ładnych, a jednak twarz jej o miłym wyrazie i cała postać, pełna wdzięku, mogły się podobać. Gdy była młodą panną starano się o jej rękę, jednakże przekorna dziewczyna długo nie chciała zrobić wyboru. Aż wreszcie trafiła na Stefana, wesołego, dowcipnego i miłego chłopca, który jej się podobał, i wyszła za niego, jak się zdawało — z miłości.

Niestety jednak, charaktery ich ogromnie się różniły, tak, że wkrótce w pożyciu ich ujawniły się skazy. Mira była poważna, lubiła dom, spokojne zajęcia, książki; ubierała się skromnie, choć gustownie; zamało też starała się przypodobać mężowi, zamało może w drobiazgach o niego dbała; z natury nie lubiła się do czyichś upodobań naginać. Stefan był dość lekkiego usposobienia, lubił życie światowe, zgiełk miasta, kino, zabawę. W pracy zaniedbywał się często. Powoli zaczął codzień po biurze wynajdywać „ważne sprawy" i pod tym pretekstem „przepadał" w mieście, zabawiając się z przyjaciółmi. Coraz bardziej opuszczona, Mira robiła mu nieraz gorzkie wymówki, jednak, chociaż przepraszał i obiecywał poprawę, nadal robił poswojemu. Nareszcie, przy pierwszej okazji — wyjechał, zapewne nie sam, opuszczając żonę bez skrupułów.

Mira, którą rodzice od dzieciństwa rozpieszczali, nie dając jej przytem żadnego fachu w ręce, — stwierdziła z przerażeniem, iż zostały jej po wyjeździe męża — tylko długi. Dzieci nie mieli, więc teraz w swem samotnem życiu żadnej nie miała pociechy. Najpierw długo płakała po nocach, rozmyślając — co dalej począć? jak na życie zapracować? Wszelkie jednak pomysły — mało przynosiły korzyści i zarobku. Chociaż była inteligentna i pracowita, lecz bez fachowych wiadomości w jakimkolwiek dziale pracy — trudno jej było sobie poradzić. Zczasem jednak otrząsnęła się ze smutku i dostała pracę biurową za pośrednictwem brata swej koleżanki, co zapewniło jej skromny byt i możność spłacenia długów.

Czasami tylko przechodziły chwile tęsknoty za dawniejszem życiem, żal do losu, że tyle cierpienia jej zsyła. Nie wiedziała skąd i dlaczego pochodzą te cierpienia. Serce buntowało się w niej wówczas spowodu doznanej krzywdy, natrętne myśli męczyły; nie czuła się winną przed nikim, a rozwiązania tej zagadki znaleźć nie umiała. Do Stefana czuła coraz większą niechęć, przypominając sobie i roztrząsając wady jego i lekkomyślność. Oskarżała go w duchu bardzo surowo.

Po jakimś czasie zaczęła sympatycznie spoglądać na Janka Borowicza, owego brata koleżanki, któremu się widocznie podobała. Widywała go codzień w biurze, okazywał jej zawsze wielką uprzejmość i życzliwość. Coraz częściej myśli o krępujących ją więzach małżeńskich zaczęły napływać jej do głowy, drażniąc i podmawiając do zerwania ze Stefanem. Wreszcie zdecydowała się: weźmie rozwód. Dlaczego nie? — tyle przecież osób tak czyni! Głęboko gdzieś jeszcze z dzieciństwa zachowane zasady religiji i uczciwości odzywały się czasami z protestem, — zagłuszała je jednak w swej duszy buntowniczemi odruchami niechęci. Nie mając innego oparcia, jak na sobie samej, — cierpiała coraz dotkliwiej i boleśniej.

Pewnego dnia miał się odbyć ślub jej koleżanki. Mira była w kościele, nie biorąc jednak głębszego udziału w ceremonjach ani modlitwach ślubnych, ponieważ dawno już nie czuła w sercu przywiązania do religji i nie miała szczerej, gorącej wiary. Podczas Mszy św. oboje państwo młodzi komunikowali, a po nich — cała rodzina. Potem ksiądz, krewny panny młodej, uroczyście przemówił od ołtarza. Mira słuchała niechętnie, bez przekonania. Ksiądz mówił o obowiązkach obojga małżonków, a szczególnie zalecał żonie, by strzegła ogniska domowego i by nie opuszczała swego męża — nietylko w dobrej, ale i w złej doli. Nakazywał kierować się w życiu zawsze prawami Bożemi, pamiętać o nierozerwalności małżeństwa i o ważności przysięgi, jaką przed chwilą złożyli, a modlić się o łaski, cierpliwość i wytrwanie.

Wszystko to uderzyło Mirę po raz pierwszy. Dotąd będąc religijnie obojętną, uważała sprawę swego małżeństwa za swą prywatną, do której nikomu mieszać się nie było wolno. Dziś dopiero, przy owym ślubie, dziwne jakieś przyszło na nią oświecenie: Chrystus ustanowił Sakrament małżeństwa, a zatem, — jak mówił ksiądz do młodej pary, —

MOJE MIESZKANIE SYPIALNIA — POKÓJ MIESZKALNY

Sypialnia powinna być sucha i słoneczna, okna na dzień odsłonięte. Jeżeli mamy liczniejszą rodzinę trzeba i w jadalni ustawić tapczany do spania. Dla zaoszczędzenia miejsca mamy dzisiaj do użytku tapczany na dzień zsuwane, z których na noc wysuwa się 3 albo 4 posłania. W braku takich tapczanów można na podłodze rozesłać materace i przez to powiększyć ilość miejsc do spania. W każdym razie trzeba tak sprawę spania obmyśleć, żeby raczej na siennikach układać dzieci, niż wspólnie po dwoje, po troje, albo też wspólnie z rodzicami. Każda osoba, począwszy od niemowlęcia, powinna mieć oddzielne posłanie na noc. Chociaż w wielu wypadkach matka będzie miała wiele trudności, żeby zdobyć dla wszystkich dostateczną ilości pościeli, to jednak musimy pamiętać, że trudu tego wymaga od nas troska o zdrowie fizyczne i moralne naszych dzieci.

Pokój jadalny, a właściwie często główny pokój mieszkalny starajmy się tak urządzić, żeby każdy mógł swobodnie swą pracę wykonywać. Zdarza się nieraz, że przy małym stoliku i jednej lampie stojącej na stole, troje dzieci odrabia wieczorem lekcje, i ojciec chcąc poczytać gazetę lub książkę nie ma wprost miejsca przy tym jedynym stoliku, nic też dziwnego, że pokręci się po mieszkaniu, bierze za kapelusz i idzie do miasta. *W domu dla każdego musi znaleźć się miejsce* — nikt nie powinien się czuć zbyteczny. Jeżeli dzieciom oddajemy stół większy do pracy, trzeba aby pozatem był kącik ze stolikiem, gdzie ojciec i matka mogliby swobodnie zająć się robotą czy czytaniem. Światło jasne, dostatecznie silne trzeba tak umieścić, żeby wszyscy mogli zeń korzystać. Chcąc dla każdego stworzyć wygodny kąt w jednym pokoju, trzeba nietylko rozumieć ustawić meble, ale starać się, żeby też te meble były najwygodniejsze, a jednocześnie proste i gładkie, co nam ułatwi utrzymanie ich we wzorowym porządku. Licząc się z każdym centymetrem podłogi, powinniśmy usunąć z mieszkania różne stare graty i graciki, które jedynie dlatego, że pochodzą z dawnych dobrych czasów, albo, że kiedyś były bardzo modne stoją latami w mieszkaniu, usuńmy je zupełnie nie odkładając do komórki „bo może się przydadzą". Meble stare, zniszczone, niewygodne i niepraktyczne, nigdy się nie przydadzą, więc lepiej je odrazu zniszczyć. Każdy sprzęt nim się go kupi, albo obstaluje, a. nawet czy go się samemu zrobi, powinien mieć wyraźne przeznaczenie do czego i dla kogo ma służyć. Dzisiaj, gdy myśl ludzka stara się wszystko ulepszyć i w dziedzinie urządzenia mieszkań mamy też bardzo wiele nowych praktycznych wynalazków i pomysłów. I chociaż nowe meble rzadko się kupuje, to przecież przy dobrej woli można niektóre stoły czy szafy tak przerobić, żeby uczynić bardziej wygodnemi. Do stołów dorobić dodatkowe wysuwane blaty. Także szuflady w stołach, a nawet w małem stołeczku dla dziecka powiększą nam mieszkanie, gdy każde z dzieci będzie miało oddzielne miejsce na swoje rzeczy. Wiszące półki na książki nie zabierają miejsca, a są bardzo praktyczne. Rozejrzyjmy się po własnem mieszkaniu z myślą co możnaby w niem ulepszyć, przerobić, i niech nam lenistwo nie podpowiada, że to nie warto, że tyle lat się jakoś mieszkało, pomieszka się i dalej, nawet w najdrobniejszą rzecz warto włożyć pracę, jeżeli ona chociaż trochę może uczynić życie rodziny wygodniejszem, zdrowszem czy przyjemniejszem. Z tej jednorazowej pracy mamy korzyści przez całe lata. Szczególniej dzisiaj, gdy tak często zdarza się, że ojciec lub starszy syn nie mają pracy, trzeba ich czas wykorzystać na ulepszenie naszego mieszkania, a radość z wykonania własnoręcznie jakiegoś sprzętu dla pożytku rodziny rozproszy ich przykre myśli, jakie gnębią tych, którzy utracili pracę.

Z. Wojciechowska.

On i tutaj jest królem, On panuje i rządzi, nie zaś własna nasza wola, a tembardziej kaprys. W tem oświetleniu stanęły przed Mirą lata, przeżyte z mężem. Ona dotąd jego tylko obwiniała, a dziś dopiero żobaczyła własne swe winy: egoizm, brak zasad, swoją dla niego niewyrozumiałość i bezwzględność. Przejrzała i zrobiło jej się wstyd: oboje tu byli winni, nietylko Stefan, chociaż on tak źle postąpił, opuszczając ją... Oboje, gdyż w pożyciu swem zupełnie zapomnieli o Bogu, który od nich odebrał przysięgę: „aż do śmierci", a oni jej nie dotrzymali. „Jedni drugich brzemiona noście, — cytował ksiądz słowa św. Pawła — i tak ślicznie mówił o wzajemnem wyrozumieniu win i o tem, że niema dla małżonków rozłączenia, prócz śmierci, a i po niej — ufać trzeba, że się spotkają w niebie — radośni, wolni od wszelkich więzów, przebóstwieni...

Od tego dnia w duszy Miry nastąpiło pewne uspokojenie: myśli o rozwodzie, — projekty powtórnego może zamążpójścia, — rzadziej ją napastowały. Coś się w niej przemieniało, dojrzewało. Aż oto, pierwszego dnia urlopu, przed wyjazdem na wypoczynek na wieś — zwabiona pięknym śpiewem chóralnym, — wstąpiła znowu Mira do otwartego kościoła. Przed wielkim ołtarzem odbywało się właśnie nabożeństwo, a po obu stronach ołtarza klęczała znowu jakaś para, małżonków widocznie, lecz inna, poważniejsza. Oboje odświętnie, lecz skromnie czarno ubrani, — tacy jacyś skupieni byli i poważni. Szczególnie miło wyglądała pogodna i dobra twarz kobiety; — widniała na niej jakby dostojność i ciche szczęście.

Z przemowy księdza dowiedziała się Mira, że tak uroczyście obchodzono 25-lecie pożycia owej pary. Gdy zadzwoniono na Komunję świętą — nie mogła się oprzeć wzruszeniu, gdyż oto, obok małżonków, klęczących na stopniach ołtarza, klękać poczęła młodzież, zapewne córki ich i synowie: wojskowy, chłopcy i dziewczęta w mundurkach i nawet mała siedmioletnia dziecina. Wszyscy razem przyjęli Pana Jezusa do serc swych na upamiętnienie owego dnia, razem obchodzili to uroczyste, rodzinne święto.

Wielkie wrażenie zrobiło to na Mirze; nie mogła się myślom opędzić: tak, oto miała przed oczyma jakby skróconą historję uczciwego, pracowitego i zgodnego życia tych nieznanych jej ludzi. Ta wspólnie odchowana gromadka dzieci, ta wspólna Komunja święta — świadczyły, że w tej rodzinie o Bogu nie zapomniano. Zdawałoby się, że to takie proste, taka sobie zwykła rodzina, — a jednak nie, — bo ileż ich bywa bezbożnych i ile dziś rodzin w rozsypce, w niezgodzie, w grzechu! Kto zliczy, — zapewne tylko Bóg, ile trudu, wysiłków i ofiar kosztowało tych dwoje ludzi, — a może najwięcej tę pogodną, skromną kobietę w czarnej sukni — wychowanie tej gromadki, starania o zgodę w rodzinie i o pierwsze miejsce, oddane w niej Bogu.

Mira zrozumiała tym razem już wszystko, — jakby się przed nią nieznane a cudowne otwarły widoki, jakby gdzieś ze szczytów górskich popatrzyła na ziemię. Z twarzą, ukrytą w dłoniach, szeptała: „Gdybym to była wpierw rozumiała, — gdybym to przeczuła albo mnie kto dawniej był oświecił!" Głębokie szlochanie towarzyszyło tym słowom, a z tej rozmowy i porachunku ze sobą i z Bogiem zrodziło się postanowienie: „Przysięgłam — więc wytrwam uczciwie do końca. A może się Stefan ustatkuje i powróci?" I z jej zbolałego serca popłynęła, dawno zapomniana, gorąca modlitwa — za siebie i za Stefana, — bo oto ona już znalazła oparcie i ratunek, a on tam jeszcze się, nieszczęsny, błąka po świecie, a może i dalej grzeszy...

I często odtąd w duszy Miry odzywał się żałosny głos: „Gdybym to była wpierw zrozumiała — jakże inaczej byłoby popłynęło moje życie"...

Efes.

Za rozwiązanie zagadki na str. 56 wyznacza Redakcja dwie nagrody w formie książek.

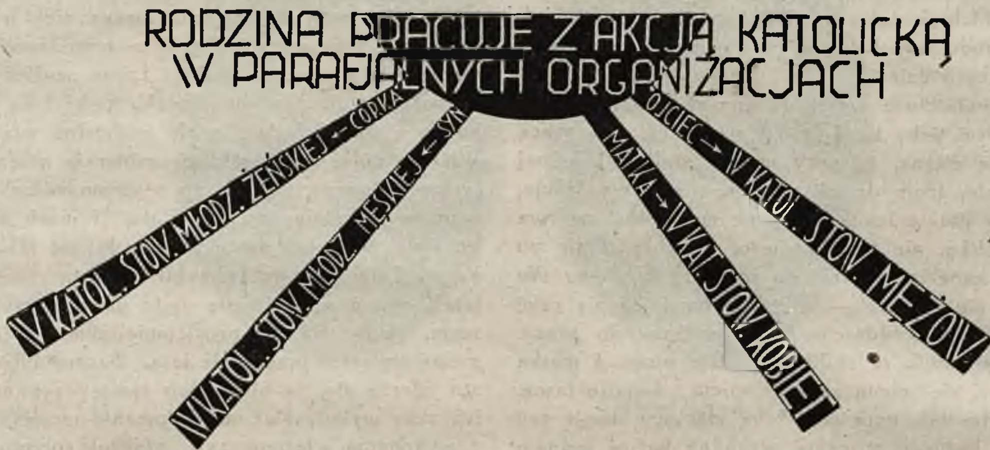
Rozwiązania nadsyłać można do dnia 15 sierpnia br.

WCZORAJ, A DZIŚ

Wczoraj, dziś czy jutro, od początku świata, aż po jego koniec, zawsze ta sama troska zaprzątać będzie myśl rodziców. Co wyrośnie z naszych dzieci? jak je wychować, do czego zachęcać, przed czem przestrzegać?

Troska jest ta sama, choć z biegiem czasu nastąpiły zmiany na świecie i w rzeczach i w ludziach.

Przed 100 laty nie znali nasi dziadowie pociągów, autobusów, poczt, telegrafów, ni radja. Wtedy trudno było przenosić się z miejsca na miejsce — trudno nawet było o przesyłanie wiadomośoi. Dom rodzinny był ośrodkiem życia, w nim się człowiek rodził, wychowywał, żył, pracował i umierał. Szkół nie było — to też córki uczyły się sztuki życia od matek, synowie od ojców i tak upływało spokojnie wiele, wiele lat.



A dziś? Dziś jest inaczej, co chwila ktoś przyjeżdża z szerokiego świata, ten wrócił z wojska, z drugiego końca Polski, tamten przyjechał rodzinę odwiedzić w czasie urlopu, a każden opowiada co widział, czytał, słyszał z jakiemi ludźmi się spotykał.

Oj różni ludzie chodzą po świecie — dobrzy i źli, mądrzy i głupi — ci co całem sercem gotowi są służyć Bogu i Polsce i tacy, którzy chcą wszędzie nieść rozkład i zepsucie — tam szerzą sekciarstwo, tu spiski knują, a umieją piękne słówka mówić i zjednywać sobie ludzi szczególnie młodych. To też dziś wychowanie młodzieży jest wiele trudniejsze aniżeli dawniej.

Nie jednej matce wyrwie się westchnienie — jak sobie poradzić z dziećmi? Jak odpowiedzieć na te wszystkie pytania, które jej do domu znoszą. Polką i katoliczką jestem, pragnę wychować dzieci na zacnych, porządnych, pracowitych ludzi, na wierne sługi Kościoła i państwa naszego. Uczyłam ich od maleńkości modlitwy i spełniania przykazań Bożych w życiu, pracy, szacunku dla starszych, posłuszeństwa przełożonym — szanowania cudzej własności, miłości i zgody w rodzinie. Póki małe były widziałam, że starania moje nie idą na marne, a dziś gdy dorastają, choć zacne i porządne z nich dzieci strach mnie ogarnia, gdy słyszę ich rozmowy i pytania. Już nie potrafię na nie odpowiedzieć. Ojciec zmęczony wraca po pracy i często nie chce mu się myśleć i gadać, a może też za młodymi nie nadąży.

Dobra i mądra jest matka, która tak sobie rozważa i troska się o dzieci, lecz o jednem zapomina. Przy tych wszystkich trudnościach w wychowaniu mamy i pomoce.

Zapominasz matko o akcji katolickiej. a przecież należysz do niej. Należysz do kolumny „kobiet katolickich". Lecz są i inne kolumny, o których nie wolno ci zapominać.

To kolumny katolickiej młodzieży męskiej i żeńskiej — one muszą być twoją pomocą i wsparciem. Na zebraniach tych organizacyj, dzieci znajdą taką odpowiedź na dręczące je pytania, jaką pragnęłabyś im dać, będą prowadzone w tym duchu w jakim wychowywałeś je od dzieciństwa.

To też jeżeli dzieci twoje są już zapisane do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej lub Żeńskiej ciesz się z tego. Ułatwiaj im bywanie na zebraniach i zlotach, a gdy wrócą do domu, porozmawiaj z niemi serdecznie o ich pracy w organizacji. A jeśli jeszcze nie należą, niech twoja roztropność i miłość dla nich wskaże ci najlepszy sposób, by ich do tego zachęcić i nakłonić.

Gdy wszyscy członkowie rodziny będą należeć do kolumn akcji katolickiej wtedy będziecie stanowić prawdziwie zjednoczoną rodzinę, złączoną już nie tylko mieszkaniem pod wspólnym dachem i spożywaniem posiłków przy wspólnym stole, lecz złączycie się myślami i dążeniami waszemi. złączycie się w Bogu.

I jeśli losy rozłączą Was kiedyś, jeśli synowie dorósłszy zamieszkają gdzieś daleko, a córki zamąż powychodzą, tego złączenia duchowego nikt wam nie odbierze, zawsze będziecie bliscy sobie, zawsze się zrozumiecie.

Zofja Górska

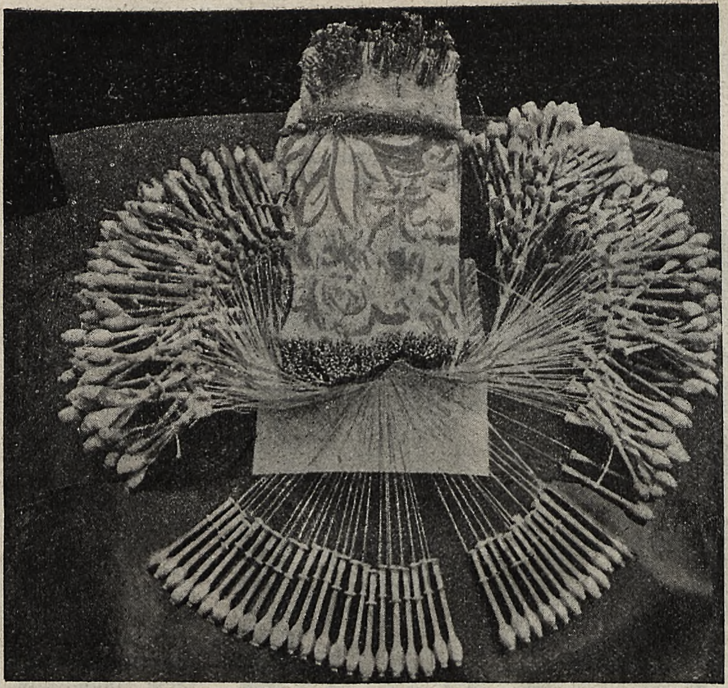
DZIESIĘĆ CENTYMÓW — TO 2|10 GROSZA

Gdy kogoś bardzo kochamy — to zwykle pragniemy osobę kochaną czemś obdarzyć, — coś jej pięknego, niezwykłego ofiarować, aby ją to uradowało. Słuszny to objaw, gdyż każde uczucie potrzebuje się nazewnątrz okazać, wyrazić, a właśnie każdy podarek, choćby najmniejszy, lecz dany z serca — wyraża to, co czuje serce nasze w swej tajemniczej głębi: miłość, przywiązanie lub cześć. Ale teraz tak trudno i ciężko żyć na świecie (nietylko u nas w Polsce) i daremnieby ktoś obmyślał najpiękniejszy podarek, gdy nie ma możności go wykonać. A cóż dopiero — wyobraźmy sobie, — gdyby nam chodziło np. o obdarowanie — królowej...

A jednak — opowiem tu historję zupełnie prawdziwą, chociaż zdaje się ona należeć do arabskich bajek, „z tysiąca i jednej nocy"...

Otóż w Belgji, kraju niedużym, w którym większość ludności jest szczerze katolicka i gdzie taksamo, jak u nas, istnieją: Katolicki Związek Kobiet i Katolicki Związek Młodzieży żeńskiej i męskiej, — cały naród kocha serdecznie swego króla i królową. Wiemy, iż przed półtora rokiem Belgja straciła naskutek tragicznego wypadku w górach — swego umiłowanego króla, Alberta I-go, który był prawdziwym ojcem swego ludu i bohatersko bronił go przed najazdem nieprzyjaciół w czasie wielkiej wojny światowej. Po śmierci jego objął władzę syn, Leopold III-ci; oboje wraz z żoną, królową Astrid, zasłużyli już sobie na wielką miłość u obywateli swego państwa, troszcząc się zawsze o ich potrzeby, biorąc udział w losach kraju i interesując się rozwojem społecznych organizacyj. Pozatem młoda królowa jest wzorową matką dla swych dwojga dziatek.

I oto zapragnęły kobiety belgijskie, zrzeszone w związkach katolickich, dać wyraz swemu przywiązaniu do królowej. Dla każdej z nich zosobna, a nawet dla poszczególnych stowarzyszeń, byłoby to jednak niemożliwością: kraj ich bowiem cierpi te same, co wszędzie, klęski: bezrobocie, kryzys w przemyśle i rolnictwie, strajki robotnicze, a obecnie i spadek wartości pieniądza. I jakże tu więc myśleć w takich warunkach o darze, godnym królowej? Lecz zawsze jest lepiej ufać w swe siły przy pomocy Bożej, niż wątpić! Mądre



Koronka ręczna wymaga wiele pracy i zręczności w wykonaniu.

niewiasty belgijskie wiedzą, że **to, czego nie osiągnie jednostka — to uda się w gromadzie.** Rada w radę — organizacje kobiece i młodzieży żeńskiej, bardzo liczne w Belgji, obmyśliły, że dobrze byłoby ofiarować królowej piękną koronkową serwetę na stół. Dlatego właśnie ten dar wybrały, że Belgja słynie z pięknych koronek ręcznych, byłby to więc wyrób krajowego przemysłu; pozatem byłaby to praca własna rąk kobiecych i piękna pamiątka. Chodziło także o to, że taki podarek, nietylko byłby miłym ukochanej królowej, ale przytem świadczyłby na dworze królewskim i przed gośćmi zagranicznymi ze wszystkich stron świata — o tem, co wykonać potrafią kobiety belgijskie. Jednakże koronka ręczna wymaga wiele pracy i zręczności w wykonaniu; pozatem — to rzecz wielce kosztowna, a większość członkiń organizacyj katolickich jest niezamożna. Uradzono więc, aby każda z tych, którejby pragnęły się do tego dzieła przyczynić, złożyła kwotę tak maleńką, iż nie sprawi ona różnicy, chyba najbiedniejszym: dziesięć centymów belgijskich, co przeliczone na polskie pieniądze, stanowi $^2/_{10}$ grosza. Z tak drobnych składek urosła suma tak wielka, że starczyła na opłacenie **siedemnastu** wykwalifikowanych **koronczarek**, które przez **dziesięć miesięcy** pilnie pracowały nad wykończeniem wspaniałej, podłużnej serwety na stół dla królowej. Wykonano ją ściegiem dwojakiego rodzaju: brabanckim („point de Bruges") i weneckim („point de Venise"). Co więcej, rysunek do tej koronki pamiątkowej wykonany został umyślnie, według najpiękniejszych wzorów, misternie ułożonych, zawierając wpośrodku herby i monogramy króla i królowej oraz datę wręczenia podarku, a po obu końcach symboliczne figury: z jednej strony matka, przyglądająca się rozbawionej gromadce dzieci pod drzewem, pełnem owocu; z drugiej — radosna grupa tańczących w kole dziewcząt pod kwitnącem drzewem; u dołu pod każdą z nich — pierwsze litery nazw katolickich organizacyj kobiecych (jakby nasze KZK i KZMŻ). Rysunek na stronie 50 przedstawia całość owego arcydzieła kobiecych rąk.

Wybrano następnie delegację z 300 osób, złożoną z kierowniczek Sekretarjatów generalnych obu związków oraz z najdawniejszych i najzasłużeńszych członkiń, — i ta udała się dnia 10-go kwietnia rb. w pochodzie do pałacu królewskiego w Brukseli. Tam delegatki ustawiły się we wspaniałej galerji, ozdobionej obrazami i lustrami, a wpośrodku, na kanapce, pokrytej materją aksamitną, — rozłożono piękny dar. Gdy weszła uśmiechnięta i wzruszona królowa — przyjęto ją hucznemi oklaskami; następnie podchodziły do niej kolejno przedstawicielki obu organizacyj kobiecych i wręczając kwiaty, dziękowały królowej za dobroć jej i udział w losie niewiast swego kraju, czego dała wielokrotne dowody. Królowa dziękowała też najserdeczniej miłym ofiarodawczyniom, podziwiała piękną pracę i rozmawiała z niemi uprzejmie, poczem ugoszczono je wspaniałym podwieczorkiem w sali, gdzie jeszcze raz matki i dziewczęta miały sposobność mówić ze swą ukochaną władczynią. Dzień ten zapamiętały napewno na całe życie.

F. S.

W NASZEJ KUCHNI

Marmelada z truskawek

Proporcja: 2 funty truskawek,
4 funty rabarberu (czerwonego)
2 funty cukru.

Dobrze opłukany rabarber (o ile jest czerwony to go nawet nie trzeba strugać tylko obciąć końce), pokrajać na jaknajkrótsze kawałki, sparzyć wrzącą wodą, odlać, nalać drugi raz gorącą wodą, zagotować, dodać truskawki, które muszą być dokładnie wymyte z piasku. Gdy owoc rozgotuje się na miazgę, przetrzeć masę przez sito, dodać cukier i tak długo gotować na wolnym ogniu, ciągle mieszając, aż zgęstnieje. Po ostygnięciu nałożyć do szklanych słojów, przykryć papierem pergaminowym, umaczanym w mocnej wódce lub spirytusie. Słój obwiązać papierem pergaminowym i przechowywać w suchem i chłodnem miejscu.

Akacja smażona w cieście

Proporcja: ½ funta mąki, 3 jaja, łyżka sklarowanego masła, łyżka cukru, ¼ litra mleka, kilkanaście kiści rozkwitniętej akacji.

Przygotować ciasto jak na naleśniki, tylko gęstsze, to znaczy mąkę wymieszać z mlekiem, cukrem i żółtkami, ubić ciasto, a przed samem smażeniem domieszać białka ubite na pianę. W cieście tym maczać całe kiście rozkwitniętej akacji i smażyć na gorącem maśle lub smalcu. Wydając posypać cukrem.

Akację należy poprzednio opłukać i dobrze osączyć z wody lub przynajmniej otrząsnąć by nie było w niej czarnych robaczków.

Chłodnik

1 l kwaśnego mleka, $^1/_8$ l śmietany, $^1/_8$ l kw. buraczanego lub ogórkowego, ¼ f. boćwinki, 1½ świeżego ogórka (średniego), ½

łyżki szczypiorku, ½ łyżki kopru, 2 jaja ugotowane na twardo, 15 dkg. mięsa pieczonego. Cukier i sól do smaku.

Boćwinkę pokrajać drobno i ugotować na rosole (¼ l) lub wodzie. — Kwas przegotować — połączyć z ugotowaną boćwiną i zostawić do ostudzenia — Kwaśne mleko i śmietanę ubić trzepaczką na pianę (15 minut) — Dodać do ostudzonego kwasu z boćwinką. — Ogórki pokrajać jak na mizerję — osolić — wycisnąć — szczypiorek i koper drobno usiekać — Jajka pokrajać na 4 części. — Mięso — w kosteczkę. - Wszystkie dodatki włożyć do zupy — doprawić solą i cukrem do smaku. — Postawić w zimnem miejscu na 2 godziny.

Kisiel porzeczkowy

½ kg porzeczek, 1 l wody, 6—8 dkg mąki kartoflanej, 10 dkg cuku, ½ dkg cynamonu.

Porzeczki obrać z szypułek, opłókać — pognieść — zalać wodą — zagotować i przecedzić. Podzielić płyn na 3 części — dwie części zagotować z cukrem i cynamonem, a trzecią część zimnego płynu rozbić z mąką kartoflaną. — Wlewać na gotujący się płyn i trzymać na ogniu ciągle mieszając aż zacznie odstawać od rondla, — Wylać na salaterkę (zwilżoną wodą i wysypaną kryształem) i ostudzić. — Podawać ze śmietanką lub mlekiem.



W prywatnej szkole powszechnej im. Marji Bronsford w Poznaniu (ul. Ogrodowa 12) przystąpiły dzieci do I. Komunji św. w szatach liturgicznych. Chłopcy byli ubrani w białe ubranka z takiem samem wyszyciem jak na sukienkach dziewczynek.

Czego powinna się nauczyć moja córka?

Pytanie to zadaje sobie wiele matek, obecnie, po ukończonym roku szkolnym, gdy dużo dzieci ukończyło szkołę.

Chłopcy przechodzą do szkół wyższych, zawodowych, rzemieślniczych, a gospodarne dziewczynki, z których większość kiedyś dom swój czy obcy, prowadzić będzie, powinny przejść przygotowanie do życia rodzinnego.

To także zawód i stanowisko odpowiedzialne — to kierownictwo domu. By wywiązać się dobrze z opieki nad życiem i zdrowiem rodziny, by umiejętnie decydować o sprawach gospodarczych, „związać koniec z końcem", w czasach gdy rzadko kto dysponuje większą ilością pieniędzy, trzeba umieć dobrze i oszczędnie gotować, umiejętnie rachować i wydawać. Nie wystarczy często nauka, którą się odbierze od matki, temwięcej, że dobra mama zawsze chętniej weźmie na swoje ręce cięższą pracę i większy trud na swoją głowę.

Najwłaściwszem przygotowaniem do tego wybitnie kobiecego zawodu jest p r z e j ś c i e d o b r e j s z k o ł y g o s p o d a r c z e j.

W Szkole Zawodowej Gospodarczej w Poznaniu przy ul. Św. Marcina 69 mogą dziewczęta wybierać kursy, które dla przyszłego ich życia i przyszłych ich zamysłów są najodpowiedniejsze.

Te, które pragną przygotować się do *Zawodowej pracy kuchmistrzowskiej* obiorą *trzyletnią* naukę.

Wstąpić do niej mogą po ukończeniu szkoły powszechnej i wytrwawszy w nauce pilnie i sumiennie przez 3 lata mogą prawie być pewne, że osiągną dobre posady. Szkoła bowiem zasypana jest pytaniami o wykwalifikowane kuchmistrzynie i wszystkim swym uczennicom zapewnia pracę.

Na *kursie rocznym* uczą się dziewczęta: gotowania, pieczenia, cukiernictwa, zapraw, dekoracji stołów, nakrycia stołu, podawania do stołu, porządków, kroju, robót ręcznych, haftu, szycia, prania i prasowania wszelkiej bielizny. W skład programu nauki rocznej wchodzą przedmioty ogólnokształcące: religja, polski, rachunkowość gospodarcza, towaroznawstwo, obywatelstwo.

Kurs roczny wybrać powinny dziewczęta pragnące sumiennie *przygotować się do przyszłego życia rodzinnego.* Do nauki tej przystąpić mogą z wiadomościami nabytemi w szkole powszechnej i nie potrzebują mieć żadnych wiadomości gospodarczych, tylko dobrą wolę, szczerą ochotę i zamiłowanie.

Dla osób, pragnących swe gospodarcze *wiadomości uzupełnić,* douczyć się niejednego — urządza szkoła *kursy przeszkoleniowe* i to *półroczne, 2 miesięczne* i *1 miesięczne.* Wybrać więc można podług czasu, którym się dysponuje i zakresu umiejętności, które dana osoba posiada, lub ile jeszcze uzupełnić pragnie.

Program kursów krótkoterminowych obejmuje gotowanie, pieczenie, cukiernictwo, zaprawy, dekoracje półmisków, podawanie do stołu, porządki oraz teorję gospodarstwa domowego.

Dla osób pracujących zawodowo odbywają się w okresie szkolnym co tydzień popołudniowe *pokazy gospodarcze* z gotowania, piekarstwa, cukiernictwa, prania, porządków domowych. Na pokazach tych, które obejmują wykłady aktualne, a więc pieczenie strucli, w okresie przedświątecznym, potrawy postne w czasie wielkiego postu, zaprawy jesienią, bardzo wiele skorzystać można.

Dowodem popularności pokazów popołudniowych to duża liczba uczestniczek ze wszystkich sfer społecznych.

Warunki korzystania z szkoły, kursów i pokazów są bardzo przystępne. Dzieciom urzędników państwowych przysługują zniżki.

Bliższych informacyj udziela kancelarja Szkoły codziennie od 8—16 tej.

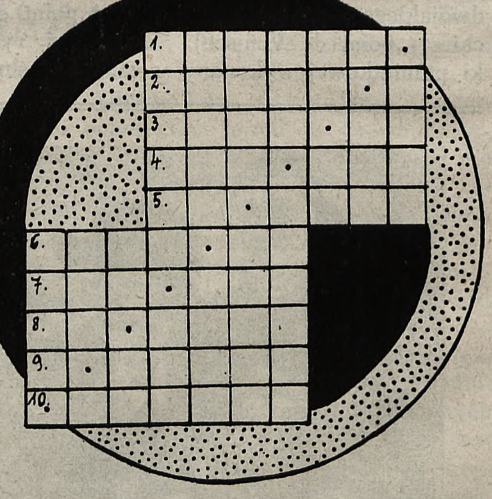
Program pokazów popołudniowych zamieszczają każdorazowo Doniesienia Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet.

Zagadka

Według podanych niżej znaczeń znaleźć 10 wyrazów siedmiozgłoskowych. Po wpisaniu ich na rysunku, otrzymamy rozwiązanie, czytając litery w kratkach oznaczonych od dołu ku górze.

Znaczenie wyrazów:

1. Urlop, czas wolny od zajęć,
2. leczenie choroby
3. sprawozdanie
4. układ polityczny
5. inaczej: podarunek
6. wąż krajowy
7. mędrzec ze Starego Testamentu
8. miara czasu
9. ptak, symbol liturgiczny
10. inaczej: grabież.



Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".